

W trosce o odpowiednie wnioski...

1 sierpnia 2010

W ostatniej fazie kampanii dezinformacyjnej, dopuszcza się czasem zastosowanie metody równej reprezentacji. Dzieje się tak, gdy cel dezinformacji został osiągnięty w stopniu zadowalającym, a zdecydowana większość odbiorców została już przekonana do fałszywych tez. Można sobie wówczas pozwolić na rzekomo równe zaprezentowanie wszystkich argumentów – za i przeciw fałszywej tezie oraz ujawnienie całości materiału dowodowego. Czyni się to zwykle w taki sposób, by argumenty za tezą dezinformacyjną były przedstawiane w sposób spektakularny i atrakcyjny, wsparte autorytetem „eksperta”, zaś argumenty przeciwnie zostały przedstawione w nieciekawej, zakamuflowanej, a często niezrozumiałej dla odbiorcy formie.

Gdy zatem doszło do sytuacji, w której strona polska ma przedstawić całościowy zapis stenogramu nagrań z kabiny pilotów Tu 154, należało spodziewać się sięgnięcia po sprawdzone metody.

Tym bardziej, że od początku, czyli od 10 kwietnia mieliśmy do czynienia z zastosowaniem innej, podstawowej metody dezinformacji, polegającej na tzw. nierównej reprezentacji. Sprowadzała się ona do ukierunkowania wszystkich głównych przekazników i rezonatorów na ten sam przekaz, przy jednoczesnym marginalizowaniu, ukrywaniu lub wyszydzaniu przekazów odmiennych. Z tego powodu, podstawą niemal wszystkich transmisji medialnych były wyłącznie informacje ze strony rosyjskiej, z których każda (nawet ta propagująca odmienne teorie zdarzeń) powinna być postrzegana jako element dezinformacji. Z tego też względu nie ujawniano opinii publicznej głosów niezależnych ekspertów zagranicznych, marginalizowano publikacje przeczące tezom rosyjskim, a nawet zatajono tak ważne dowody, jak zdjęcia satelitarne i

ekspertyzy przekazane przez Amerykanów.

Powszechne traktowanie wszystkich hipotez dotyczących przyczyn tragedii, jako „teorii spiskowych”, a głosów przeciwnych rosyjskim przekazom, jako objawów „rusofobii” – było jednym z efektów zastosowania metody nierównej reprezentacji, dość łatwym do osiągnięcia, zważywszy na intelektualną niemoc zwolenników grupy rządzącej i łatwe uleganie medialnym manipulacjom.

Podstawowy nacisk położono natomiast na forsowanie tezy o winie pilotów i bezpośrednio – naciskach ze strony Prezydenta Kaczyńskiego. Było to rozwiązanie najlepsze z punktu widzenia strategii rosyjskiej, bo obarczające odpowiedzialnością za katastrofę stronę polską, ale też korzystne dla interesów przyjaciół płk Putina z grupy rządzącej. Taki przekaz i związana z nim kampania mógł w całości bazować na funkcjonujących w polskim społeczeństwie kłamstwach dotyczących osoby zmarłego Prezydenta oraz na wszechobecnym „anty kacyzmie” – jako odczuciu integrującym zwolenników rosyjskiej dezinformacji. Rozgrywając ten przekaz od kilku lat „partia rosyjska” oraz tzw.. elity III RP mogły liczyć na masowy odbiór i współuczestnictwo milionów zmanipulowanych obywateli. W każdym innym przypadku i próbie zastosowania innej tezy, Rosjanie mieliby poważny problem z jej społeczną akceptacją, a polskojęzyczne przekazy z rozpowszechnieniem.

Tylko dzięki temu, że celem kampanii byli znienawidzeni bracia Kaczyńscy, można było zakryć przed społeczeństwem oczywistą prawdę, że narzucone przez Rosję i powielane przez polskojęzyczne media tezy godziły w interesy państwa polskiego i były obelżywe dla każdego Polaka.

Spreparowane, zawierające wiele „białych plam” stenogramy z odczytu czarnych skrzynek Tupolewa, przekazane przez Rosjan w okresie wyborczym, posłużyły do zmasowanej akcji ataków na osobę zmarłego Prezydenta oraz pozwoliły rzucić podejrzenia również na osobę Jarosława Kaczyńskiego. Na bazie rosyjskich

fałszywek zbudowano przekaz, z którego miało wynikać, że rozmowa telefoniczna braci tuż przed katastrofą miała wpływ na powzięcie przez Lecha Kaczyńskiego przekonania, że Rosjanie będą celowo utrudniać lądowanie w Smoleńsku, a co za tym idzie – wywołała określoną reakcję Prezydenta i naciski na lądowanie. W tym celu, dzień po przekazaniu rosyjskich materiałów pojawił się w mediach apel Lecha Wałęsy o ujawnienie treści rozmowy telefonicznej między Prezydentem a Jarosławem Kaczyńskim, którą prowadzili podczas lotu do Smoleńska. Do akcji włączył się również były szef Wojskowych Służb Informacyjnych gen. Marek Dukaczewski, nawołując do „sprawdzenia dokładnie działania niektórych osób na pokładzie” i wyrażając zainteresowanie – „kiedy ta rozmowa była – czy przed informacją, że jest problem z lądowaniem, czy po? Interesuje mnie, czy prezydent poinformowany o tym, że jest problem, i zapytany, gdzie ma samolot lądować, konsultował z kimś swoją decyzję.”

Po przystąpieniu do prac nad „odszumieniem” rosyjskich materiałów, byliśmy świadkami kontynuowania kampanii dezinformacji przy pomocy kontrolowanych przecieków, z których każdy potwierdzał fałszywą tezę o naciskach i błędach pilotów. Kulminacja miała nastąpić po odczytaniu wszystkich „białych plam” i publikacji całego materiału.

Miała, ale najwyraźniej na przeszkodzie tym planom stanęła sama treść zapisów czarnych skrzynek, z których, nawet przy zaangażowaniu całego potencjału medialnych przekazników, nie udałooby się zbudować mocnego „dowodu” winy pilotów i polskiego Prezydenta.

Dziś zatem dowiedzieliśmy się, że całość zapisu nie będzie ogłoszona publicznie, a z pełnymi wynikami prac ekspertów zapozna się jedynie komisja badająca przyczyny smoleńskiej tragedii. Wyjaśnienie dla tej decyzji, podane przez ministra Millera zasługuje na szczególną uwagę. Zdaniem ministra „zwykły obywatel nie ma wystarczającej wiedzy, by zrozumieć stenogram i wyciągnąć odpowiednie wnioski.” Jak stwierdził,

„interpretowanie suchych sformułowań bez kontekstu i wiedzy lotniczej może prowadzić do opacznego zrozumienia tego, co mogło dziać się w kabinie pilotów. Jak ze mną członkowie komisji rozmawiają, to nieraz długo muszą mi coś tłumaczyć, żebym ja, jako nie z branży lotniczej, to dobrze zrozumiał. Nieraz pierwsze wrażenie jest opacznie przyjmowanie” – powiedział Miller.

Dodał też że, rosyjski stenogram został upubliczniony tylko dlatego, że ruszyła wówczas lawina spekulacji i niestworzonych hipotez. Zdaniem Millera publikacja rosyjskich fałszywek przyczyniła się do przecięcia tych spekulacji.

Ponieważ wiemy, że posłużyły one głównie do wzmocnienia fałszywej tezy dezinformacyjnej, można domniemywać, że końcowy efekt prac polskich ekspertów musi być sprzeczny z rosyjską koncepcją i ta właśnie okoliczność zaważyła na utajnieniu całości materiałów.

Fakt, że Miller był gorącym zwolennikiem ujawnienia tzw. raportu cząstkowego rosyjskiej komisji oraz osobiście jechał do Moskwy po stenogramy zapisów czarnych skrzynek i nalegał na ich natychmiastowe upublicznienie – jednoznacznie wskazuje, że jawność działań grupy rządzącej kończy się wraz z pojawieniem się zagrożeń dla rosyjskiej dezinformacji. Najwyraźniej też, wiara ministra rządu III RP w zdolności percepcyjne polskich obywateli, nie sięga tak daleko, by można było przedstawić społeczeństwu całość materiału, bez zawartych w nim „wskazówek” moskiewskich fachowców.

Pomocna w tak niezręcznej sytuacji okazuje się jednak tzw. metoda równej reprezentacji. Trzeba przecież wykazać przed Polakami, że grupa rządząca nie ma nic do ukrycia, a rosyjskie materiały, w konfrontacji z działaniami polskich śledczych zasługują na wiarygodność.

W tym celu szef MSWiA wymyślił, że opinia publiczna pozna jedynie końcowy komunikat z prac ekspertów. Komunikat

przedstawiony społeczeństwu nie będzie zawierał tych wszystkich elementów, „które są niezrozumiałe przez osoby bez tych kwalifikacji” – zapowiedział Miller.

Oznacza to, że mamy poznać to tylko, co zdaniem owych ekspertów i ministra Millera będzie zrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy. Ponieważ można domniemywać, że chodzi tu o przeciętność na poziomie elektoratu grupy rządzącej, właściwie ukierunkowanego i zmanipulowanego – łatwo domyśleć się, jakie treści będzie zawierał końcowy komunikat i jakim językiem będzie sporządzony.

Jest to metoda o tyle skuteczna, że przez funkcyjne media zostanie przedstawiona w kontekście troski, jaką grupa rządząca wykazuje w sprawach etyczno-moralnych, by nie ujawniać „danych wrażliwych” i nie urażać uczuć rodzin ofiar smoleńskiej tragedii. Warto przypomnieć, że taką samą troską o „kwestie moralno-etyczne” wykazywała się szefowa rosyjskiej komisji MAK Tatiana Anodina, gdy zapowiadając przekazanie stenogramów z czarnych skrzynek twierdziła, że drugi z głosów słyszanych w kokpicie samolotu „został już zidentyfikowany, ale ze względów etycznych, z uwagi na rodzinę, informacja, do kogo należał – nie zostanie na razie upubliczniona”.

Mając na uwadze dobre wzorce, jakimi kierują się członkowie grupy rządzącej, można być pewnym, że końcowym efektem kampanii dezinformacyjnej będzie teza, iż polscy piloci popełnili rytualne samobójstwo próbując lądować pod presją Prezydenta, a za śmierć 96 osób odpowiada Jarosław Kaczyński, który na dodatek nie poleciał tego dnia do Smoleńska i nie zechciał zginąć razem ze swoim bratem.

Autor: Aleksander Ścios

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)